

# Wojciech Wyskiel

---

## Adela czyli Minotaur

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (13), 128-135

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Wojciech Wyskiel*

## **Adela czyli Minotaur**

„W jakiś sposób historie te są prawdziwe — pisał o *Skleпах cynamonowych* ich autor — reprezentują moją manierę życia, mój los szczególnie. Dominantą tego losu jest głęboka samotność, odcięcie od spraw codziennego życia”.

Jak żyć?

I choć Bruno Schulz zdecydowanie odrzucał postulat „pełnego artysty”, który w sposób dość prowokacyjny formułował jego przyjaciel — Witold Gombrowicz, to przecież związki łączące obu tych pisarzy stają się z biegiem czasu coraz oczywistsze. Przy lekturze *Sklepów cynamonowych* — podobnie jak przy *Ferdydurke* — trzeba pamiętać, że reprezentują one — w stopniu wyższym niż się to zazwyczaj dzieje — właśnie pewną „manierę życia” czy też, jak to nazywał Gombrowicz, „gatunek człowieczeństwa”. Te dzieła nie traktują o tej czy innej sprawie, one mają ich twórcom i czytelnikom odpowiedzieć na generalne pytanie: jak żyć? Jak „zadomowić” się w świecie, wśród ludzi, w rodzimej kulturze? Dzieła te — przez osadzenie w autentycznym materiale biograficznym — wolne są od jałowej abstrakcji, stanowią tyleż opowieść przeznaczoną dla innych, co i spisywane dla własnych celów — aby uporządko-

wać „materiał duchowy” czyli podjąć próbę samookreślenia — pamiętniki z okresu dojrzewania.

Drugie zdanie autokomentarza wskazuje na zasadniczą trudność, jaką przezwyciężyć musi człowiek usiłujący „zadomowić” się w świecie: trudność zespolenia się z innymi ludźmi. I Schulz i Gombrowicz wątpią w możliwość przezwyciężenia samotności, jednakże ich postulaty dotyczące stosunków międzyludzkich są najwyraźniej sprzeczne. Gombrowicz, mówiąc najkrócej, przywraca — jakby za Freudem — wszelkim stosunkom międzyludzkim ich erotyczny charakter: w jego świecie wszyscy się uwodzą, każda forma działalności jest mniej lub bardziej jawnym podbojem erotycznym, dlatego też narratorzy i główni bohaterowie jego utworów mają gusta wyraźnie biseksualne. Postulaty Schulza zmierzają w kierunku przeciwnym: on chciałby stosunkom erotycznym przywrócić charakter „braterski”, wykorzystać fascynacje erotyczne jako podniety dla twórczej aktywności mężczyzny. Tę właśnie mądrość objawia Józef, gdy najpierw czyni Biankę przedmiotem swych zabiegów i rojeń, później zaś bez sprzeciwu oddaje ją Rudolfowi. Wuj Karol natomiast, który bez umiaru korzystał z cielesnych przyjemności, popada w stan „wegetatywnego osłupienia”. Z rozsądkiem i umiarem zabawiają się mądrzy kupcy, którzy pomyślnie transakcje fetują niegroźną hulanką, zakończoną odśpiewaniem pod oknem Adeli sprośnych kupletów. Nie wszyscy jednak domownicy potrafią równie rozsądnie obchodzić się z potworem, który zagnieździł się w samym środku domowego labiryntu. O los tych właśnie nieświadomych ryzykantów troska się Ojciec:

„Stojąc nieruchomy i pełen troski, z błyszczącymi oczyma w jasnej ciszy sklepu, czuł wewnętrznym słuchem, co działo się w głębi domu, w tylnych komorach wielkiej kolorowej tej latarni. Dom otwierał się przed nim, izba za izbą, komora za komorą, jak dom z kart, i widział gonitwę subiektów za Adelą przez wszystkie puste i jasno oświetlone pokoje, schodami na dół, schodami do góry, aż wymknęła się im i wpadła

Panerotyzm  
Gombrowicza

Braterskie  
stosunki  
u Schulza

do jasnej kuchni, gdzie zabarykadowała się kuchennym kredensem<sup>1</sup>.

Zakorzenieć  
mężczyznę w  
rzeczywistości

Pokory, z jaką Ojciec przyjmuje apodyktyczne rządy Adeli, nie można — jak to czynił Artur Sandauer — tłumaczyć jedynie skłonnościami masochistycznymi. Kobieta reprezentuje nie tylko zło, które „nęci nie mimo — ale właśnie dlatego, że jest złem”, lecz również pewne niewątpliwe wartości. Zwycięskiej Adeli, która ukróciła ryzykowne eksperymenty Ojca, domownicy przypisują „jakąś misję i posłannictwo sił wyższego rzędu”. Posłannictwem kobiety wydaje się „zakorzeniecie” mężczyzny w rzeczywistości — to właśnie zadanie, którego nie zdołała wykonać Matka.

Wyobraźnię Schulza opanował jeszcze inny typ kobiety — „panienka”. Polda, Paulina, Bianka, dziewczęta spacerujące wiosną alejami parku, pokojówki, panienki z owego miasteczka, w którym znajduje się sanatorium doktora Gotarda... Istoty o „szczipłych i tandetnych ciałkach”, których bierność i bezbronność — jakże różne od siły i energii Adeli — zdają się obiecywać, że zabiegi mężczyzny nie znajdą żadnego oporu. Zdejmując pończoszkę z nóżki Pauliny Ojciec Wykrzykuje:

„Jakże pełna uroku i jak szczęśliwa jest forma bytu, którą panie obrały. Jakże piękna i prosta jest teza, którą dano wam swym życiem ujawnić. Lecz za to z jakim mistrzostwem, z jaką finezją wywiązują się panie z tego zadania” (s. 78).

A oto prezentacja Bianki:

„Coż powiem o Biance, jakże ją opiszę? Wiem tylko, że jest w sam raz cudownie zgodna ze sobą, że wypełnia bez reszty swój program. Z sercem ściśniętym głęboką radością widzę za każdym razem na nowo, jak — krok za krokiem — wchodzi w swą istotę, lekka jak tanecznica, jak nieświadomie trafia każdym ruchem w samo sedno (s. 210).

<sup>1</sup> B. Schulz: *Proza*. Kraków 1964, s. 151. Dalsze cytaty z tegoż wydania.

Józef, odwiedzający w sanatorium swego ojca, tak opisuje panienki spacerujące po ulicach tego obcego i jednocześnie dobrze znanego miasta:

„Każda nosi w sobie jakieś inne, indywidualne prawidło, jak nakręconą sprężynkę. Gdy tak idą prosto przed siebie, wpatrzone w to prawidło, pełne skupienia i powagi, wydaje się, że przejęte są jedną tylko troską, by nie uronić nic z niego, nie zmylić trudnej reguły, nie zboczyć od niej ani na milimetr” (s. 329).

W opisach „panienek” pełno zachwytów nad ich gracją, doskonałą „zgodnością z własną istotą”, „lakonicznością formy”. A jednocześnie uwagi o ich „tandetności”. Józef, słuchając wykładu Ojca o „wtórej demiurgii” i w tym samym czasie obserwując obie panienki — nie wie, do której „generacji stworzenia” należy je zaliczyć. Krytycznie konstataje podobieństwo ich ciał do drewnianych szpul, lichą emalię oczu, tandetną „lakierkowatość” nóg. Pod uważnym i chłodnym spojrzeniem traci nieco ze swych blasków nawet uroda Bianki. Jednak „panienki” rzadko dają się w ten sposób oglądać. Mają one swoją strategię, którą tylko z braku lepszego określenia możemy nazwać kokieterią. Biednego Józefa napawa ona bezgranicznym przerażeniem. W wyniku tajemniczych zabiegów spojrzenia „panienek” stają się wszechwiedzące, ciała niezwykle powabne, kształty tak akuratne, że na widok odsłoniętych kolan mężczyźni bledną „rażeni trafnością argumentu, do głębi przekonani i zwyciężeni.” Józef śledzi te machinacje niczym agent wywiadu obserwujący manewry obcych wojsk — w końcu zaś sporządza raport:

„(...) to, co z taką uwagą i przejęciem niosą nad sobą, nie jest niczym innym jak jakąś *ideą fixe* własnej doskonałości, która przez moc ich przekonania staje się niemal rzeczywistością. Jest to jakaś antycypacja powzięta na własne ryzyko, bez żadnej poręki, dogmat nietykalny, wyniesiony ponad wszelką wątpliwość.

„Jakich mankamentów i usterek, jakich nosków perkatych

Opisy  
panienek

Przemycają  
piegi

lub spłaszczonych, jakich piegów i pryszczów nie przemycają z brawurą pod flagą tej fikcji!" (s. 329).

Nie da się ukryć, że tego rodzaju konstatacje uspokajają Józefa. Tandetność ciał i ubiorów, mokre plamy pod pachami, pryszcze ukryte pod pończoszką — wszystko to czyni go śmielszym, po takiej lustracji „panienki” wydają się mniej groźne i dostępnejsze.

Kobiety  
z ulicy  
Krokodyli...

Jeszcze innego rodzaju kobiety spacerują ulicą Krokodyli: są to głównie prostytutki, może zresztą „żony fryzjerów lub kapelmistrzów kawiarnianych”, szare istoty o wulgarnej urodzie i zaczepnych spojrzeń. Opis ulicy został tak sporządzony, że nie wiemy, czy to przemysłowa dzielnica miasteczka kojarzy się opowiadającemu z czarnobiałymi fotografiami z zagranicznych żurnali, czy też — przeciwnie — lektura ilustrowanego magazynu przedstawiona jest jako spacer ulicą Krokodyli. W każdym razie doświadczenia te nakładają się na siebie i tak jak kiedyś Józef „odczytywał poprzez markownik Biankę”, tak w ilustrowanych czasopismach — szuka prawdy o mieszkankach nowej dzielnicy miasta. Podobnie jak lektura wydawnictwa pornograficznego musi zakończyć się zawodem, tak i kobiety z ulicy Krokodyli nie spełniają obietnic, które zawierały się w ich spojrzeniach. Z doświadczeń tych płynie nauka, że w nowoczesnym mieście „taniego materiału ludzkiego brak także wybujałości instynktu”. Ta krytyczna opinia nie powstrzyma jednak Józefa przed następnymi eskapadami na ulicę Krokodyli, firmy wydawnicze nieraz jeszcze będą realizować jego prośby o przysłanie zakazanych druków.

... nie  
spełniają  
obietnic

Czas już zedrzyć ostatnią zasłonę, określić jednoznacznie zasadę, która — wedle Schulza — tworzy potęgę kobiet, mężczyzn zaś rzuca na kolana. Przekroczmy więc ostatni krąg wtajemniczenia:

„Tajemnica tego leży właśnie w jej samowystarczalności, niezależności od otoczenia, w tym, że spoczywa ona cała

w sobie. Dookoła niej wszyscy są zależni, wszyscy zawiśli od kogoś lub czegoś, co im jest potrzebne.

Ona jedna wśród tych kalek i fragmentarycznych istot jest całością, zaciekle i dumna, nie potrzebuje nikogo, jest początkiem i końcem, centrum absolutnym, doskonałą monadą" (s. 462).

Zaciekle  
i dumna —  
doskonała  
monada

Słowa te miały charakteryzować jedną z bohaterek recenzowanej przez Schulza powieści, jednak bez żadnego ryzyka możemy je przenieść na każdą kobietę, o której zdarzyło się pisać autorowi *Wiosny*. W jego wyobraźni kobiety są samowystarczalne, monadyczne, substancjalne — mężczyźni zależni, fragmentaryczni, szarpani wewnętrznymi sprzecznościami. Samowystarczalność — oto boska właściwość, która została mężczyznom odmówiona. Pragnienie miłości i lęk przed jej utratą — motywy, które nawet u tak stronniczego Freuda mają charakter ogólnoludzki — Schulz przypisuje tylko mężczyznom. Jego kobiety natomiast — jakby parodiując postulaty Fromma — szczerze darzą miłością „dobywaną” z niewyczerpanych zasobów ich uczuciowości.

W utworach Schulza nie ma — w przeciwieństwie do pisarstwa Gombrowicza — ostrej granicy między światem ludzi światem zwierząt. W jego eksperymencie artystycznym zwierzęta reprezentują proste formy zjawisk, które w świetle ludzkim przybierają postać bardziej skomplikowaną. Nie powinien więc zbytnio zaskakiwać fakt, że „status ontologiczny” kobiet ma swój odpowiednik na niższym szczeblu życia:

Wspólny  
świat  
ludzi i  
zwierząt

„Ich doskonałość zatrzymała. Zamknięte w precyzji i akuracności swych ciał, nie znały błędu ani odchylenia. Na chwilę schodziły w głąb, na dno swej istoty, i wtedy nieruchomiały w swym miękkim futrze, poważniały groźnie i uroczyście, a oczy ich zaokrąglały się jak księżycy, chłonąc wzrok w swe leje ogniste. Ale po chwili już, wyrzucone na brzeg, na powierzchnię ziewały swą nicością, rozczarowane i bez złudzeń” (s. 183).

Mowa, jak łatwo się domyśleć, o kotach. Nie muszę

już chyba tłumaczyć, w jakim celu przytaczam jeszcze jeden opis — tym razem zwierząt rogatych:

„Jakaś *idéé fixe*, wyrosła poza granice ich istoty, wyżej ponad głową, i wynurzona nagle w światło, zastygła w materię dotykálną i twardą. Tam przybierała kształt dziki, nieobliczalny i niewiarygodny, zakręcona w fantastyczną arabeskę, niewidoczną dla ich oczu a przerażającą, w nieznaną cyfrę, pod której grozą żyły. Pojąłem, dlaczego te zwierzęta skłonne były do paniki nierozumnej i dzikiej, do spłoszonego szału: wciągnięte w swój obłąd, nie mogły się wyplątać z gmatwaniny tych rogów, spomiędzy których — pochylając głowę — patrzyły smutno i dziko, jakby szukając przejścia między ich gałęziami” (s. 183).

To właśnie mężczyźni, rozdarci wewnątrz, nigdy nie pogodzeni z losem, są szczególnie podatni na ataki szaleństwa. Abdykują wtedy, zwykle dość niespodziewanie, ze wszystkich swoich życiowych stanowisk i poddają się surowej choć absurdalnej regule. Co za wspaniały obraz: ciotka Retycja wyznaczająca w czasie posiłków przy stole „granicę dwóch światów, istmus między dwoma morzami obłądu”! Mężczyzna, który nie zdobył sobie przychylności kobiety, jest bezbronny wobec własnego szaleństwa i praktycznych wymogów życia. Taki jest właśnie sens oskarżeń stawianych Matce przez Józefa: twierdzi on, że Ojciec nie mógł pozostać przy życiu, gdyż nie był „zakotwiczony w sercu żadnej kobiety”. Dla jasności wyводу zrezygnujemy z dyskrecji i przekroczymy granice literatury — oto fragment z listu, w którym Bruno Schulz charakteryzował swój stosunek do narzeczonej:

List do  
narzeczonej:

„Ona, moja naręczona, stanowi mój udział w życiu, za jej pośrednictwem jestem człowiekiem, a nie tylko lemurem i koboldem. Ona mnie więcej kochała, niż ja ją, ale ja jej więcej potrzebuję do życia. Ona mnie odkupiła swoją miłością, ztraconego już prawie i przepadłego na rzecz nieludzkich krain, jałowych Hadesów fantazji. Ona mnie przywróciła życiu i doczesności” (s. 590).

Gdzie indziej zaś powiada:



„(...) niebezpieczeństwo zaangażowania nie jest u mnie zagrożające. Jedynie niebezpieczne dla mnie jest silne uczuciowe zaangażowanie się kobiety” (s. 621).

... przywróciła  
go życiu i  
doczesności

Tak więc miłość jest darem mocnych, niezależnych — słabi mogą jedynie z wdzięcznością ją przyjmować.

Postulatom wykorzystania fascynacji erotycznych w celu pobudzania twórczej aktywności mężczyzny towarzyszy w dziele Schulza tendencja wprost przeciwna. Wartością samą dla siebie może się okazać bezmyślność Adeli, tandetność „panienek”, wulgarność kobiet z ulicy Krokodyli. Tym, którzy gotowi zgorszyć się taką ambiwalencją przekonań, dedykujemy opowiastkę mądrego Szłomy. Demiurgos obliczył swój zapal twórczy na wiele dni, i w przerażeniu porzucił swe dzieło.

Czemuż dwudziestowieczny twórca miałby być przeczorniejszy i potężniejszy od Demiurga?

Nie ma granicy między psychologią i metafizyką Schulza. Raz jeszcze okazuje się, że — jak sam udowodniał w wypowiedziach teoretycznych — wnikliwa analiza charakteru jakiegokolwiek człowieka musi prowadzić do pytań o uwarunkowania wyznaczone samą kondycją ludzką.

Dno duszy  
ukazuje  
gwiazdzisty  
firmament

„Dno duszy, do którego staraliśmy się dotrzeć — rozsuwa się i ukazuje gwiazdzisty firmament” (s. 467).

Kobieta i mężczyzna — to dwie odpowiedzi na to samo pytanie: jak być człowiekiem? W zgodzie ze światem i własnym losem czy też w buncie i nieustannie ponawianym wyborze samego siebie? Jedna z tych odpowiedzi jest, wedle Schulza, zdecydowanie fałszywa.